

Piekarczyk (opowiadanie z polskiego Elbląga)

Codziennie wczesnym rankiem,
idzie do pracy młody piekarczyk.

Dzwonią dzwony na kościele,
Świętego Mikołaja,

- pomodłę się, myśli.

I śpieszy w kierunku otwartej
staromiejskiej bramy oczywiście,
skąd głos dzwonów pięknego
kościółka na modlitwę
wiernych woła.

Nagle co to? biegną ludzie,
krzyczą coś, przerażeni chyba.

- Najazd, napad ,zamykajcie bramę,
zamykajcie bramę, rozlega się dookoła,
już ostatni skoczyli w kierunku bramy,
prędko za nimi piekarczyk mały.

Obejrzał się za siebie
i widzi rycerzy krzyżackich
mrowie.

- Nie zdążę, myśli. ratuj

Najświętsza Panienko.

co robić? prędko, prędko!

Chwyta za łopatę. Łopata
na szczęście metalowa, i w dodatku
całkiem nowa, ostra.

Przeciął linę. Opadła krata.

Uratowany i on i ci co tutaj

mieszkają ludzie. Cudem.

Tak będą mówić, o cudzie.

Piekarczyk własną piekarnię założy,
miasto go przecież sowicie nagrodzi.

Może z chorągwią cechową pójdzie.

Na wieki w Miejskiej Księdze się znajdzie.

Minęło wiele wieków historii miasta Elbląga, różne to były dzieje, pozostała jednak
Księga Miejska, pozostała legenda o piekarczyku. Pozostała brama.

